

W Dzień Świętego Jana tata pojechał furmanką do miasta, na jarmark w Białymstoku. Zapewne był to dzień jasny od słońca bo na mojej kliszy jawi się ten czas moich narodzin jako wielka biała plama. Ilekroć próbuję się cofnąć jak najdalej, przejść rozkwieconymi łąkami poprzez jaskry, których nie wolno było zrywać bo to groziło ślepotą, poprzez kaczeńce miękkie w ciepłych kałużach, obrzmiałe słońcem i sokiem, poprzez chaszczę łoży i tarniny, poprzez sadzawki suszkowe, próbuję dotrzeć tam, gdzie się dotrzeć nie udaje. I polanka, która rodzice śmiejący się w niedzielne popołudnie. Jeszcze z tego brzegu nietrawieni chorobami, młodzi pełni życia i sił i ja bezpiecznie się czujący pod troskliwym dachem ich domu. Na moich powrotach kładzie się cieniem tęsknota. Kolorowa w przypomnieniach, bolesna w odczuwaniu i w przeświadczeniu, że są to już tylko wspomnienia, że cofnąć się ich już nie da, że można się nimi jedynie żywić. Oddychać w malignie w świecie nierealnym.

Po tamtym czasie pozostał obraz. Oleodruk Matki Boskiej Częstochowskiej z napisem że dnia 22 maja 1910 roku został koronowany na Jasnej Górze. Jest to data narodzin mojej mamy. Pod tym obrazem w dzień Świętego Jana przyszedłem na świat, kiedy tata czynił pośpiesznie zakupy na białostocki jarmarku i kiedy wyprzęgając konie dowiedział się, że urodził się syn bardzo się ucieszył i począł z koszy wyciągać łąkocie częstują moje starsze rodzeństwo. A ja po latach wielokrotnie zastanawiałem się czy późniejsze smutki z mojego powodu, które kryje ojцова twarz bólem i zmarszczkami były zaprzeczeniem tego popołudnia 1950 roku.

/ fragment z Zapiśnika/

Poeta

Wydiedziczony z własnego sumienia na cudzych miedzach szukał wykałaczkę.

Chwalił gdy było trzeba wyrzuconych bogów. Czasami objeżdżał jak inspektor

pola wyobraźni. Wracał i wyklócał się z papierem.

/Poeta, z tomu Za horyzontem 1986/

Za Łubnikami droga zasapana, po pachy w piasku. Duszne lato rozczynia w dzieży chleb urodzajny. Kiedyś opowiadano o czartach i łamanych osiach. I księżyc ponoć śmiał się złowieszczco, mrukliwy teraz jak baba po północy.

Piach.

Droga do Skrybiczy, Białegostoku, Donikąd. Porośnięta zielenią pachnącym. Na piasku tylko wiatr żartobliwy.

W Łubnikach nie szczekają już nocą stare, głuche psy.

/W Łubnikach z tomu Za horyzontem/

* * *

Pytasz synku jaki jest ten świat,
komu jeszcze można zaufać.
tyle przeszło skaleczonych lat
tyle serc połamano, podeptano

Popatrz synku na Matkę z Nazaretu
po śmietnikach błądzi jej płacz
tyle serc wyrzucono tyle pieśni
ręce matek ociekają krwią

Słowa synku, słowa już kalekie.
rdza przeżarła język nas już dławi
popatrz jeszcze synku na swój świat
kolorowe w nim jeszcze słowa
I pamiętaj synku, przyjdzie brat
ciemne słowa zadźwięczą monetą
nie zaprzędaj oszustom swych lat
nawet kiedy ci serce zapłacze

Będzie milczał synku twój dom
I nadzieje w zamartwych ścianach.
popatrz synku jeszcze na ten świat
zanim wiersze bezsilne nadejdą

Tyle lat, synku tyle lat
tyle wiary za ledwie poczętej

zaśnij synku wejdź jeszcze w swój świat
i nie pytaj czym życie czym klęska.

/Ballada, z tomu Żertwa 1987/

Sen odarty

Dlaczego pieśń tej ziemi krwawi

kroplą

potu

pytasz synku

dlaczego -

bo zanim wiersz dotknie ramą snu -

czerwonych okien, ugłaskanych świateł

zanim świt w nas dojrzy południem zdziwiony

jak liczne oko opętane strachem

zanim Bóg źrenicą stado swe otoczy

wilki w nas ciszę wyciem pieśni spłoszoną -

a cień odarty łasi się u nóg

a płacz nam pieśni fastryguje -

by ślepnąc co dzień by zmilczeć to kalectwo

nim jedno oko zapomni o drugim

i zanim słowo przemilczą noc zdania

przejdą milczeniem ochwacone wiersze

powstańcze lasy porośnie legenda

wierność przykryje kolorowa chusta

bezdonna Weronika piorąc całun płacze

i rehot judaszowy za pazuchą strachu

bielmo w nas dźwiękiem groszem hakeldamy

na postumentach stoją okłamane dzieci
i płacz w nas nocą po kryjomu błądzi
kalectwo nasze - nie czas rany lizać
pragnienie ucieczki -
pomyliło wzgórze ugrzęzło w dolinach
i biegnie na przełaj polonezem wiersza

/Sen odarty, napisany w 1979 r, fragment z tomu Żertwa 1987 r./

* * *

aniele stróżu mój
starzejesz się ze mną
coraz ostrożniej stawiasz stopę
pytasz o słowa
zatracone w pamięci
nakładasz okulary
do innego życia
wszak coraz mroczniej
i ciszę kładziesz już na progu świtu

nie pytasz
łzom nie wierzysz
na przełaj
przez chwile - - -

coraz dalej i bliżej
coraz bliżej i dalej.

idziemy tak aniele
coraz bliżej snu.

i sen nas przytula

aniele mój
dzieciństwo moje
świecie niezgaszony

/z tomiku Coraz bliżej snu 1998/

* * *

z fotografii dzieciństwa
wyłuskałem słońce
i uśmiech mojej mamy
kilka drzew
ścieżkę polną
małego motyla
chodź wypłowił
a tyle nim jeszcze nieba otwartego
i chmur rozwieszonych.

szukam kołyski
ale słońce zamieniło ją w grudkę żywicy.

spływa teraz po polu
jak łza

której nie chciałem przywoływać.

I na nic moje wędrowanie
ku tamtym przestrzeniom.

- wyblakły motyle
- napęczniało ciemnością niebo.

a żywica ckliwością utuliła bezbronnego komara
który wędrował ku swojej nocy.

fotografia pobladła
i słońce zeszło z nieba
jak wiersz niepotrzebny.

tylko uśmiech
mojej mamy
pozostał
w odległych pejzażach

/z tomiku Coraz bliżej snu 1998/

Zapis I

racicami poorana ziemia
i spłoszone konie osiodłano
pędzą w ciemność pękniętą nad świtem
ponad krajem wiecznego czuwania

wbite w ziemię miecze rdzewieją
uciszane sumienia stygną
nad łyżkami codziennej stawy
zatrwożeni ojcowie milczą

mniejsze zło spętało już nogi
lepkie usta krzyczą starym ptakiem
co oderwać od ziemi nie zdoła
pęczniejących pióra od strachu

racicami skaleczona ziemia
pędzą jeszcze spóźnione sanie
ponad śniegiem zbolącej tajgi
z wizerunkiem Ostrobramskiej Pani

bielmo z oczu zerwane krwawi
dłonie korne niebo przyjmuje
za pęknięty wolnością kordonów
pieśń zbudzona ku niebiosom cwałuje

i męczeństwem napojona ziemia
burkę ojca i sutannę brata
ponad ziemię skrwawioną unosi
by je złożyć na ołtarzu świata

/Zapis I, z tomu Zapisane 1992/

W chłopskich rodzinach rzadko zapisywano dzieje osób, ważne wydarzenia. Może czasem ocalał kuferek, z którym chłopski syn przewędrował kawał świata, i który teraz z jakimś niesprawną ręką napisanymi zdaniami spoczywa na strychu, może na drzwiach świronka zostały zapisane kupionym ołówkiem cyfry oznaczające pewnie pożyczone zboże mierzone w metrach, nie w kwintala. Może gdzieś się zawieruszył jakiś list okaleczony, dawno temu przez dzieci sąsiadów zbierające znaczki a wysłany kilkadziesiąt lat temu przez kogoś, kogo los rzucił w głęboką otchłań świata. Listy te przysyłane były gdzieś z Mandżurii, a przez moją ciotkę oblewane łzami tęsknoty za swoim Stachem. Kiedy wspominam o tym, uświadamiam sobie nagle, że miałem mówić o wielu rodzinach a próbuję los ich streszczać, losem swoich najbliższych. Oto moja ciocia Aleksandra. Widzę ją jeszcze uśmiechniętą w warzywniku z skrybickim troskliwie doglądającą kwitnących tego dnia truskawek. Twarz jej zaciera się w mojej pamięci. Fotografia trzymana w dłoni, pewnie z początku lat dwudziestych tego wieku, prezentuje nieznaną mi dziewczynę z twarzą zadumaną, stojącą przy stoliku w atelier białostockiego fotografa Sołowiejczyka, z koleżankami, kuzyneczkami. Z opowieści mojej mamy ciocia Aleksandra wracając nocą od swojej siostry opłakiwała głośno zaginionego syna, którego los rzucił do dalekiej Mandżurii. Nagle zrozpaczona zwróciła się do ptaka, który ozwał się w lesie krzykiem zduszonym, bezsilnym. Powiedz ptaku ty latasz daleko czy mój Stach żyje? Żyje... żyje... żyje... odpowiedział las z ptakiem. Odpowiedziała nadzieja tak silna, że ciocia Aleksandra uwierzyła bo coś jej kazało przestać rozpaczać. I syn Stach wrócił. Pamięć łowi drobne wydarzenia, których niewprawną ręką chłopska nie wpisała do rodzinnego albumu, nie stworzyła kroniki chłopskiego rodu.

/fragment "Z Zapiśnika.../

* * *

Za poruszanie serca,

za ściegi łączące kolejne dni i noce

za żywych, którzy pokazali mi drogę ku śmierci

za ich milczenie mówiące wszystkimi językami zrozumienia

za moich rodziców z drugiego brzegu nawołujących na wieczerze

za moich przyjaciół szukających we mnie zagubionego młodzieńca

za moje sny, które nie szukają już drogowskazów

za ciepłą dłoń z zapachem chleba, obrzęd wieczerzy

za pocałunek, który przywraca życie nawet wtedy, kiedy zamknięto bramy miasta, a strażę

szukają gwiazdy spadającej w mrok

za tych wszystkich, którzy patrzą za horyzont
nie na pokuszenie oczu, ale na zrozumienie
za Basię, która weszła w mój dom
za moich przyjaciół
za blizny młodości
za Jasia i Antka
za sen jeszcze nie dośniony
Dziękuję, Boże

/ z tomiku Coraz bliżej snu 1998/